

## Łańcuszek z Zachęty

Czy lepsza będzie dyrektorka galerii feministka, lecz mięsożerna, czy liberałka-weganka? A może Agata Bogacka powinna w osobnej klauzuli (nie, może raczej w tajnym protokole) zastrzec, że na czas trwania wystawy dyrektorka feministka zmieni dietę na wegańską z ewentualnym dopuszczeniem ostryg? Ile możliwości, ile dylematów, ile sosów!

Jeszcze niedawno, w listopadzie, wiele było śmiechu z *boomerów*, którzy po raz kolejny dali się nabrać na tzw. łańcuszek i masowo wklejali na swoje tablice na Facebooku oświadczenie równie kulawe gramatycznie („Nie zezwalam Facebookowi na obciążanie 4,99 USD miesięcznie na moje konto; wszystkie moje zdjęcia są moją własnością, a nie Facebook!!!”), co logicznie i prawnie. Jak wiadomo, z Facebookiem w ogóle nie da się wygrać, w tym przypadku ważniejsza była jednak merytoryka: w chwili zakładania na tej platformie konta jednym z kliknięć godzimy się na jej regulamin i polityki, więc publikowanie jakichkolwiek późniejszych oświadczeń naprawdę nic nie może zmienić.

Wszelkie tłumaczenia w tej kwestii nie zmieniały jednak przekonania części użytkowników, że sprawy mają się tak, jak przedstawia to jeden z memów, w którym Mark Zuckerberg osobiście przegląda nasz profil,

trafia wzrokiem na rzeczony oświadczenie i ogarnia go rozpacz: nic z tego, nie uda mu się, niestety, opublikować tej fotki z grilla w Karwicy, którą wrzuciliśmy dwa lata temu na profilowe!

I tak śmiejemy się od lat, najlepiej pamiętany jest łańcuszek z roku 2019, którego uczestnicy wklejając protest przeciw zaborczości Facebooka powoływali się m.in. na „ucc 1-308-1 1 308-103 i status Rzymu” – czyli na dwa zapisy amerykańskiego kodeksu prawa handlowego (*Uniform Commercial Code*), nie posiadające żadnego odniesienia do ochrony praw autorskich oraz źle przetłumaczony termin „Rzymski Status” (*Rome Statute*). W tym ostatnim przypadku chodzi oczywiście o tzw. Rzymski Status Międzynarodowego Trybunału Karnego, czyli akt prawny ustanawiający MTK przyjęty przez przedstawicieli 120 państw na konferencji ONZ w stolicy Włoch z 17 lipca 1998 roku. Śmiechu było co niemiara, a hasło „status Rzymu” stało się słowem-kluczem, którym podsumowywane są wypowiedzi osób, które równie chętnie nadstawiają ucha na rozmaite teorie spiskowe, co walczą z nimi, bezrefleksyjnie powielając apele, rady i doniesienia pozbawione sensu.

Ten się jednak śmieje, kto się śmieje ostatni. Bo oto dziesięcioro twórców młodych lub w kwiecie wieku (czy komuś w ogóle przeszłoby przez usta nazwanie Wilhelma Sasnala czy Agatę Bogacką *boomerem?*), cieszących się międzynarodowym uznaniem i rekordowymi wycenami, od połowy listopada uruchomiło protest przeciw wystawieniu ich prac, będących w posiadaniu Narodowej Galerii Sztuki Zachęta, na zorganizowanej przez tężę Zachętę wystawie „Pejzaż malarstwa polskiego”.

W tle, jak wiadomo, stoi niechęć grupy do osoby, poglądów, dorobku, trybu nominacji, fryzur i ulubionych cytatów dyrektora Zachęty, Janusza Janowskiego. Wynika to choćby z licznych tekstów zajmującego się na łamach „Gazety Wyborczej” polityką kulturalną red. Witolda Mrozka, ale i stanowcze sformułowania listu nie pozostawiają wątpliwości. „Nie ma naszej zgody na ekspozycję naszych prac w ramach wyżej wymienionego przedsięwzięcia w kierowanej przez Pana instytucji” – grzmią Tomasz Ciecierski z Janem Dobkowskim, i aż żal, że w zdaniu „Nie ma naszej zgody” nie pojawiło się „mopanku”, że po podłodze Zachęty nie potoczyły się z brzękiem buławy i pędzle, ciskane przez krewkich artystów. Ach, ten sarmacki temperament, nie do wyparcia, choć na tych akurat sygnatariuszy spłynął może dopiero z płócien Czwartosa.

Buław nie cisnęli, ale *action direct* była: w czwartek 23 listopada protestujący zakleili nazwiska artystów i artystek „wystawionych mimo woli” na liście eksponowanej pod tytułem wystawy w hallu Zachęty, zaś pod każdym z obrazów, którego użycie zostało oprotestowane, dokleili na ścianie niewielki napis: „Obraz prezentowany bez zgody artysty”.

Zagrał temperament, ale w odwodzie artyści mieli również prawo, jego ducha i logikę. „Treścią autorskich praw osobistych, przysługujących nam na podstawie przepisów ustawy o prawie autorskim (...) jest między innymi prawo do nadzoru nad wykorzystaniem dzieła oraz prawo do tego, aby dzieło to było wykorzystywane rzetelnie” – piszą Agata Bogacka i Magdalena Moskwa, i czytelnik wobec tak kompetentnego, prawniczego argot czuje się co najmniej tak nieswojo, jakby wykonał np. manewr zawracania w miejscu, w którym

spowodować mógł zagrożenie w ruchu drogowym lub też go utrudnić (znam dobrze to uczucie, otrzymane przeze mnie ostatnio pięć punktów karnych nieprędko ulegnie zatarciu).

Nie jestem ci ja tak biegły w polityce kulturalnej jak red. Mrozek, ani też w głowie mi rozsądzać oskarżenia artystów pod adresem dyr. Janowskiego lub przyczyny tak żywej ich niechęci. Jestem też przekonany, że artyści ci mają pełne prawo do krytyki dyrektora, jego poglądów, dorobku i mocodawców. Ba, gotów jestem sformułować to przekonanie sięgając po kilka sformułowań z ustawy o prawie autorskim: nie święci garnki lepią, skoro może się na nią powoływać Wilhelm Sasnal, mogę i ja, a kto nie chciałby posługiwać się skomplikowanym językiem specjalistów od jurysprudencji?

Uważam więc, że sygnatariusze doniosłego apelu mogą, może nawet powinni podejmować krytykę dyr. Janowskiego – za pomocą słowa, symboli matematycznych, znaków graficznych, utworów fotograficznych i lutniczych, dzieł wzornictwa przemysłowego, urbanistycznych i słowno-muzycznych, a także scenicznych, sceniczno-muzycznych, choreograficznych i pantomimicznych. („Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych”, stan na dzień 03.12.2023, rozdz.1, art.1, par.2, poz. 1, 3-5, 6 i 9). Nie wątpię zresztą, że tę krytykę podejmują, dość przypomnieć happeningi „Objęcie Zachęty” czy „Napisy końcowe” lub eseje Andy Rottenberg, choć na pewno mogłoby być tej krytyki więcej i bardziej zróżnicowanej: na przykład Paweł Susid mógłby napisać przeciw dyr. Janowskiemu utwór lutniczy wykorzystujący symbole matematyczne, utwór, który Marek Sobczyk zaaranżowałby z użyciem metod wzornictwa przemysłowego; układem choreograficzno-pantomimicznym całości mógłby się zająć wspierający artystów red. Mrozek.

W tej chwili jednak zastanawia mnie śmiałość, z jaką malarze w swym liście z 16 listopada zinterpretowali przepisy prawa. Ze zdania o „prawie do nadzoru nad wykorzystaniem dzieła oraz prawie do tego, aby dzieło to było wykorzystywane rzetelnie” wynika, że obecne wystawienie w Zachęcie dzieła zakupionego wcześniej przez tężę Zachętę jest wyrazem nierzetelności. I że prawem artystów jest niezgoda na wystawienie ich dzieł przez ich nabywcę (galerię), o ile na jej czele stoi źle przez nich widziana osoba. Kropkę nad i postawiła zresztą Agata Bogacka, w kolejnym oświadczeniu nie wdając się już w jakieś wywody godne kauzyperdów, lecz pisząc wprost (podaję za niezawodnym red. Mrozkiem): „Mój światopogląd oraz poglądy polityczne nie pozwalają mi na uczestnictwo w wystawach organizowanych przez pana Janusza Janowskiego”.

I tyle. Poglądy polityczne mi nie pozwalają, więc wycofać obraz. Z oświadczenia tego dowiadujemy się nie tylko tego, że Agata Bogacka ma poglądy polityczne, lecz również, że ich inkoherencja z poglądami kuratora, zleceniodawcy kuratora, być może nawet – nie zostało to sprecyzowane – z poglądami ministra kierującego organem nadzorującym pracę instytucji, zlecającej podjęcie działań przez kuratora powinna dawać artystce prawo do wycofania obrazu, do którego nie posiada już autorskich praw majątkowych, z dowolnej przestrzeni wystawienniczej.

Jest to supozycja śmiała, i jak się wydaje w istotny sposób niezbieżna z istniejącym prawem autorskim. Dotychczas sformułowania o rzetelnym wykorzystaniu interpretowano jako prawo artysty do protestu wobec umieszczenia, eksponowania lub innego wykorzystywania jego prac w sposób jawnie niezgodny z ich charakterem lub uwłaczający ich

godności. Jako zwyczajowy, drastyczny przykład „uwłaczania godności” podawano umieszczenie dzieła w agencji towarzyskiej: być może pokazuje to tylko, jak skostniałe i niedzisiejsze były to wyobrażenia, trwa wszak walka o „normalizację spojrzenia na pracownice seksualne”, w którą angażuje się również krytykujący dyr. Janowskiego magazyn „Szum”, no, ale tak to widziano dawniej. Okazuje się jednak, że godności dzieła uwłacza również osoba dyrektora lub kuratora (z oświadczenia Agaty Bogackiej nie wynika, która z funkcji Janusza Janowskiego bardziej uwłacza).

Taki stan rzeczy oznacza, że stoimy przed zadaniem gigantycznej wręcz rewizji istniejącego prawa autorskiego. Żeby podobne skandale, jak obecny, stały się niemożliwe, przyjdzie przeorać cały obszar dotyczący praw autorskich, począwszy od umowy kupna-sprzedaży. Żeby Agata Bogacka nie stanęła już nigdy w sytuacji, gdy jej światopogląd i poglądy polityczne nie pozwalają na uczestnictwo w tej czy innej wystawie (a dokładniej, wystawienie tam jej dzieł), powinna, jak się wydaje, w formie obszernego aneksu przedstawić swój światopogląd i poglądy polityczne oraz sprecyzować, jaki światopogląd, poglądy polityczne, dorobek, postawa i uczesania kuratora, jego mocodawcy oraz ministra nadzorującego wykluczają wystawienie sprzedanego przez nią obrazu.

Wymagać to będzie solidnej pracy, przyjdzie bowiem zdefiniować wszystkie poglądy, orientacje i założenia, z którym nie zgadza się dumna artystka. Rozumiem, że zasadniczo gotowa będzie wyrazić warunkową zgodę na wystawianie w galeriach, na których czele stoją antyfaszyści. Zwolennicy emancypacji. Anarchosyndykaliści. Co jednak z poglądami gospodarczymi? Co z bioetyką? Czy lepsza będzie dyrektorka Zachęty feministka, lecz mięsożerna, czy liberałka-weganka? A może powinno się w osobnej klauzuli – może raczej w

tajnym protokole? – zastrzec, że na czas trwania wystawy dyrektorka feministka zmieni dietę na wegańską z ewentualnym dopuszczeniem ostryg? Ile możliwości, ile dylematów, ile sosów!

Ale przecież to dopiero początek pracy. Bo co, jeśli Agata Bogacka podpisując umowę sprzedaży swego działka zastrzeże, że nie ma mowy o wystawianiu go w galeriach kierowanych przez libertarian-internacjonalistów akceptujących pozyskiwanie energii z elektrowni jądrowych i przeciwnych zwiększeniu ilości parków narodowych – ale w kilka lat po zawarciu umowy zostanie odkryta tzw. zimna fuzja jądrowa, na której wykorzystanie artystka skłonna będzie się zgodzić? Oczywiście, konieczne będzie aneksowanie. Ale czy aneksować umowy wraz z każdą modyfikacją poglądów artysty, opanowaniem nowej technologii lub pojawieniem się przepisu na bezmleczny beszamel? Może prościej będzie zastrzec mechanizm czasowych rewizji: co kwartał? Co tydzień? Kto wie, co zmienia się prędkiej, technologie energetyczne czy poglądy polityczne Agaty Bogackiej?

Mam nadzieję, że dostrzegają już państwo rozmach tej inicjatywy: nawet przy pełnej cyfryzacji umów i dopuszczeniu do zarządzania nimi sztucznej inteligencji może okazać się, że większość potencjału gospodarki narodowej zostanie zaangażowana do nadzorowania, monitorowania, rewidowania i kontrsygnowania umów sprzedaży kolejnych dzieł.

Nie wątpię, że dorobek artystyczny Wilhelma Sasnała wart jest takiego wysiłku. Dopóki jednak, z powodu znanych, godnych pożałowania wypadków polska gospodarka i legislatura nie są jeszcze w stanie udźwignąć takiego wyzwania – pozostaje prawdopodobnie to, co wyżej

wspomniani artyści uczynili: czyli opatrzenie swojego focha uczenie brzmiącym, choć nie posiadającym sensu, odwołaniem się do litery prawa. Jest to taktyka słuszna i zapewniająca stosowny rezonans medialny. Ponieważ jednak ani wystawa, ani protest jeszcze się nie skończyły, proponuję, by podczas kolejnych akcji oburzeni malarze nie zaniedbali powołać się również na Status Rzymu.

*Wojciech Stanisławski*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---